



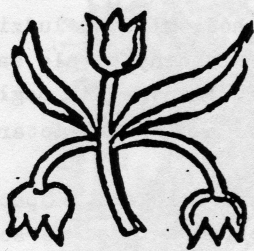
# OPATOWLANIN

Czasopismo Towarzystwa Przyjaciół Opatówka

9/61

Wrzesień

1995



## Pomóżmy

Towarzystwo Przyjaciół Opatówka zwraca się do ludzi dobrej woli o wsparcie finansowe rozpoczętej budowy domu mieszkalnego dla osieroconych dzieci z Borowa.

Datki będzie można składać w skarbonce umieszczonej w sklepie p. Rutkowskiego "Sezam".

Pomóżmy! Nie bądźmy obojętni na cudze nieszczęście. Liczy się każdy grosik.

## Tragedia w Borowie

Dzień 31 sierpnia 1995 roku został nazwany "czarnym czwartkiem" w województwie kaliskim ze względu na ilość wypadków w ruchu drogowym i liczbą ofiar śmiertelnych.

Ten dzień zostanie na długie lata w pamięci mieszkańców Borowa, wioski położonej kilkanaście kilometrów od Kalisza w gminie Opatówek. Tego dnia w godzinach popołudniowych w wypadku samochodowym zginęło dwoje młodych ludzi, małżeństwo Maria i Roman Lindnerowie. W ostatnim dniu sierpnia pojechali do Kalisza, aby zrobić zakupy dla swoich dzieci przed rozpoczynającym się rokiem szkolnym. W drodze powrotnej w miejscowości Zduny doszło do strasznego wypadku, w którym ponieśli śmierć. Osierocił pięcioro dzieci w wieku 14, 13, 10, 4 i 2 lata. Najbliższa rodzina robi wszystko, aby tym dzieciom zapewnić rodzinne ciepło i wychowanie. Wszyscy starają się, aby dzieci zostały razem.

Tragedia, jaka dotknęła rodzinę Lindnerów, poruszyła serca mieszkańców Borowa i okolic. Jeszcze tego samego dnia Ochotnicza Straż Pożarna w Borowie przekazała rodzinie zmarłych 1 tys. złotych /10 mln/ na bieżące potrzeby związane z organizacją pogrzebu.

Osierocone dzieci mieszkały wraz z rodzicami w budynku gospodarczym zaadaptowanym dla celów mieszkalnych, użyczonym im przez rodzinę. Latem tego roku Maria i Roman Lindnerowie rozpoczęli budowę budynku mieszkalno-gospodarczego na działce w Borowie. Zgromadzili bardzo dużo potrzebnego materiału. Budowę rozpoczęto od części gospodarczej. Jednak śmierć obojga młodych ludzi przerwała marzenia o własnym mieszkaniu.

Wśród mieszkańców Borowa zawiązał się Społeczny Komitet Budowy Budynku Mieszkalnego dla pięciorga sierot. Mieszkańcy Borowa i ludzie dobrej woli z okolic rozpoczęli zbiórkę pieniędzy na dalszą budowę. Równocześnie wznowiono prace budowlane na działce Lindnerów. Dokończono budowę części gospodarczej, zadaszono ją. Zalano piwnicę i rozpoczęto budowę murów w części mieszkalnej. Pomocą służą mieszkańcy Borowa. Mężczyźni, odkładając często pracę we własnych gospodarstwach, pracują na budowie. Używają chętnie potrzebnego sprzętu i to zarówno tak prostego jak łopat, szpadli, pił czy też betoniarek, ciągników z przyczepami, spawarek i wszystkiego, co jest potrzebne. Dostarczają ze swoich zapasów żwir i drewno. Gospodynie z Borowa przygotowują posiłki dla fachowców pracujących na budowie.

Nie lada problemem dla Społecznego Komitetu Budowy jest zaciągnięty przez Romana i Marię Lindnerów kredyt w wysokości 3 tys. złotych /30 mln/ na budowę w Banku Spółdzielczym w Opatówku. Bank obiecał umorzyć odsetki od kredytu, a Zarząd Gminy Opatówek zdecydował, że kredyt może zostać spłacony ze środków Urzędu Gminy. Z pomocą dzieciom pospieszyła też firma "Hellena" z Kalisza. Właściciel "Helleny" p. Zenon Sroczyński wraz z żoną Haliną wspierają rodzinę zmarłych wszechstronną pomocą prawną. Dostarczyli też napoje z firmy "Hellena" dla pracowników budowy.

Verte !

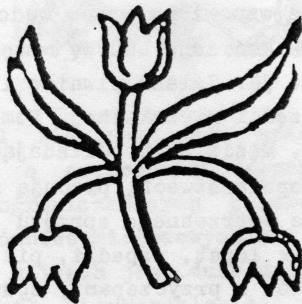
Tragedia rodziny Lindnerów wstrząsnęła mieszkańcami całej okolicy. Na miejscu śmierci rodziców pięciorga dzieci ludzie zapalają znicze i układają kwiaty.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że nic nie zdoła zastąpić dzieciom miłości rodziców, że najmłodsze z dzieci nie będą nawet pamiętać wyglądu ich twarzy. Ale chcemy, aby dzieciństwo tych pięciorga sierot upływało w miarę spokojnie i bezpiecznie, we własnym domu.

Wszyscy starają się, aby materiały budowlane zgromadzone przez p. Lindnerów nie uległy zniszczeniu i aby osierocone dzieci miały dach nad głową. Społeczny Komitet Budowy Budynku Mieszkalnego dla osieroconych dzieci zebrał wśród mieszkańców wioski 6,5 tys. złotych /65 mln/. Jednak na wybudowanie i wykończenie budynku ta suma zbyt mała. Komitet założył konto w Banku Spółdzielczym w Opatówku i zwraca się z ogromną prośbą do ludzi dobrej woli o pomoc w budowie i wykończeniu domku. Nie możemy dopuścić do tego, aby ta bardzo ważna i szlachetna inicjatywa mieszkańców Borowa musiała zostać zaniechana ze względu na brak środków finansowych. Byłoby to z ogromną szkodą dla osieroconych dzieci, dla których los i tak już okazał się szczególnie okrutny zabierając im rodziców.

Oto numer konta:

Komitet Budowy Budynku Mieszkalnego  
dla sierot rodziny Lindnerów, Borów gm. Opatówek  
925172-71622-271-4  
Bank Spółdzielczy Opatówek



## Od redakcji

Niejednokrotnie zamieszczaliśmy na łamach "Opatowianina" wspomnienia. Do tej pory nikt jednak nie podjął się opisanego okresu lat wojny i okupacji 1939-1945 w Opatówku i okolicy. Tego trudu podjął się Pan Jan Pogorzelec. Mamy nadzieję, że jego wspomnienia wzbudzą zainteresowanie zarówno tych, którzy wojnę przeżyli, jak i tych, którzy wiedzę o tamtych czasach czerpią z książek, filmów i wspomnień. Być może i inni podzielą się z czytelnikami "Opatowianina" swoimi przeżyciami okupacyjnymi.

# Okupacyjne wspomnienia

Wojna zaczęła się 56 lat temu 1 września 1939 r. w piątek. O godz. 4<sup>45</sup> wojska niemieckie bez formalnego wypowiedzenia wojny, przekroczyły granicę Polski. Już o godz. 5<sup>40</sup> samoloty niemieckie przeleciały nad Opatówkiem i zrzuciły bomby na tory kolejowe w pobliżu stacji Radliczyce i we wsi Zawady.

Do Opatówka wojsko niemieckie wkroczyło w poniedziałek 4 września od strony Brzezin. Zostało puste ulice, ponieważ ludność w popłochu opuszczała swoje domostwa i uciekała w kierunku Liskowa i dalej na północny wschód. Młodzi ludzie starali się dotrzeć do punktów zbornych, ale zarządzona w ostatniej chwili mobilizacja nie mogła przebiegać planowo i większość z nich nie dotarła do swoich jednostek.

Ludność cywilna uciekała z Opatówka i pobliskich wiosek na wozach, zabierając ze sobą dobytek, nawet zwierzęta gospodarskie, dołączając do niekończących się kolumn uciekinierów z Kalisza, Ostrowa, Pleszewa. Uchodząca przed najeźdźcą ludność cywilna utrudniała ruchy wojsk i była łatwym celem dla niemieckich samolotów, które zrzuciły bomby i zniżając lot strzelały do uciekinierów. Gdy okazało się, że ucieczka jest bezsensowna większość uciekinierów wracała do swoich domów. Niektórzy stracili najbliższych, wielu cały swój dobytek.



Uciekinierzy na drogach września

Tymczasem Niemcy po wkroczeniu do Opatówka zebrał się od razu do organizowania administracji niemieckiej obsadzając stanowiska urzędnikami pochodzenia niemieckiego. Opatówek został wcielony do Rzeszy, do tzw. Kraju Warty /Warthegau/. Większość Niemców od lat a nawet pokoleń mieszkających w Opatówku razem z Polakami zapomniła nagle języka polskiego. Młodzież niemiecka wstępowała do organizacji Hitlerjugend, zaczęła nosić stroje organizacyjne i opaski ze znakiem hackenkreuz. Niektórzy dośle mundury i odznaki SA i SS.

Zmieniono nazwy miejscowości w gminie Opatówek. Opatówek został przemianowany na Spatenfelde /łopatowe pole/, Borów na Borgdorf, Tłokinia Wielka - na Gatendorf, Tłokinia Mała - na Kleindorf, Tłokinia Nowa - na Neuesdorf, Tłokinia Kościelna - na Kirchendorf, Szulec - na Solec.

Do końca roku Niemcy przejęli wszystkie sklepy po miejscowych Żydach. Również sklepy i warsztaty należące do Polaków były przejęte przez Niemców. Zamknięto polskie szkoły. W kościele w Opatówku ksiądz mógł odprawić tylko jedną mszę św. w tygodniu - w niedzielę po południu pod nadzorem Niemców. Ostatnia msza św. została odprawiona we wrześniu 1940 r. Niemcy aresztowali ks. Wieczorka, następnie wywieźli go do Dachau i zamordowali. Plebania została zajęta na posterunek żandarmerii.

Na początku 1940 r. wprowadzono nowy porządek w sklepach. Pojawiły się wywieszki: "Żydom i Polakom wstęp wzbroniony" lub wyznaczono godziny wstępu do sklepów po zakupy potrzebne do codziennego życia.

Mieszkańcy gminy, którzy posiadali radioodbiorniki, aparaty fotograficzne, maszyny do pisania, drukarnie i podobne urządzenia musieli je zdać w depozyt do Urzędu Gminy. Za ukrywanie tych urządzeń groziły surowe kary, z karą śmierci włącznie.

Polacy nie spodziewali się, że sąsiedzi, znajomi, koledzy ze szkoły mogą nagle stać się wrogami. Miejscowi Niemcy byli tym bardziej niebezpieczni, że doskonale znali środowisko, w którym żyli i umieli wskazać Polaków, którzy mogli się okazać niebezpiecznymi dla Rzeszy.

W listopadzie 1939 r. nastąpiły pierwsze aresztowania. Ich ofiarami padli młodzi ludzie, patrioci, uczniowie kaliskich szkół: Jan Jabikowski, Karol Świtalski, Władysław Brodziak - fryzjer, Stanisław Baran z Tłokini Wielkiej.

15 kwietnia 1940 r. nastąpiły kolejne aresztowania. Do obozów w Dachau i Mauthausen-Gusen wywieziono Kazimierza Banaszekiewicza, Zygmunta Gadzińskiego, Kazimierza Kowalkiewicza, Kazimierza Leśniewicza, Leśniewskiego - kominiarza, Stefana Nowickiego, Piotra Olkiewicza, Aleksandra Wiewiórkowskiego, Mariana Wiewiórkowskiego.

Aresztowania, wywózki do obozów koncentracyjnych, więzień niemieckich, na przymusowe roboty i wysiedlenia trwały przez cały okres okupacji.

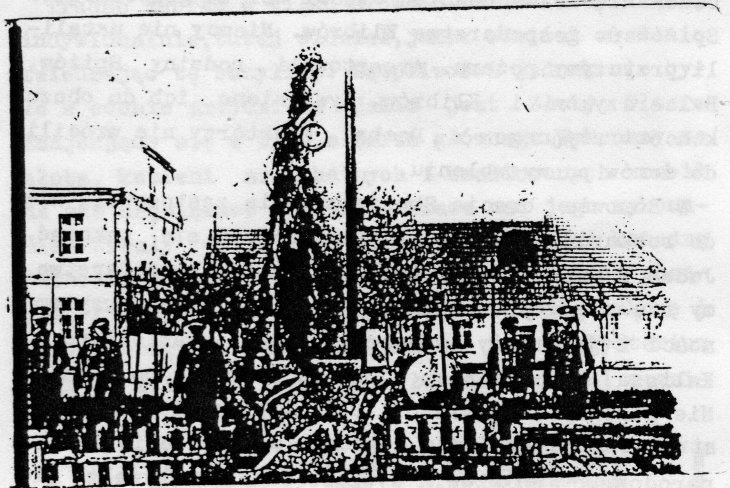
Miejscowe władze przystąpiły do wyszukiwania rodzin posiadających jakiegokolwiek pochodzenie niemieckie w celu wciągnięcia ich na listę Volsdeutchów, oczywiście za ich pełną zgodą. Byli tacy, którzy starali się o wpisanie na listę, gdyż wiązało się to z licznymi przywilejami. Jednocześnie osiedlano rodziny niemieckie z Wołynia, z terenów znad Morza Czarnego /tzw. Czarnomorców/ oraz Niemców z pobliskich kolonii niemieckich /Sobiesęki, Prażuchy, Kolonia Dębe/. W ten sposób powiększono liczbę ludności niemieckiej.

W marcu 1940 roku, Żydzi z Opatówka zostali wywiezieni do obozu przejściowego w Kaliszu, który mieścił się w hali targowej /dziś "Tęcza"%. Teren został ogrodzony na pół jezdni wysokim płotem i

drutem kolczastym. Niemcy strzelali do wszystkich, którzy zbliżali się do płotu. Żydów wywożono stamtąd do gett w Łodzi i Warszawie, a następnie do obozów zagłady. Była to doskonale zorganizowana akcja zniszczenia narodu przez wyrafinowanych ludobójców "rasowych nadludzi".

W marcu 1940 r. władze okupacyjne przystąpiły do niszczenia miejsc pamięci i kultu. Takich miejsc upamiętniających poległych w wojnach i powstaniach, zmarłych na cholere, a także figur związanych z kultem religijnym w naszej gminie było wiele.

W Opatówku rozebrano 4 figury, w Szulcu - 2 i 1 krzyż, w Michałowie I - figurę, w Michałowie II cmentarz choleryczny, figurę i 1 krzyż, w Michałowie IV - figurę, w Cieni I - figurę, w Cieni II - figurę i krzyż, w Cieni III - figurę i krzyż, w Cieni Folwark - figurę, w Utracie - krzyż, w Zawadach - figurę, w Zdunach - figurę, w Tłokini Kościelnej - figurę i krzyż, w Tłokini Wielkiej - 2 figury, w Tłokini Małej - figurę, w Tłokini Nowej figurę, na Zmysłance - figurę, w Borowie - 2 figury i 2 krzyże. Tę barbarzyńską robotę wykonano rękami Żydów. Zrobiono to bardzo starannie i szybko z niemiecką dokładnością. Cegły z rozebranych figur oczyszczono i podwodami przewieziono na plac przy Urzędzie Gminy. Krzyże zostały porąbane i spalone. Obrazy i figurki świętych zostały potłuczone, wszystkie gruzy wywieziono na drogi a miejsca po figurach i krzyżach starannie uprzątnięto i wyrównano, by śladu po nich nie zostało.



Uroczystość pod pomnikiem przed wojną

Niemcy postanowili rozebrać pomnik z popiersiem Józefa Piłsudskiego, który został zbudowany dla upamiętnienia odzyskania niepodległości przez Polskę. Pracę tę wykonywali Żydzi. Jednym z inicjatorów budowy tego pomnika był Niemiec Herman Feicht. Dlatego obiecał Żydom nagrodę za odnalezienie i przekazanie w jego ręce butelki zamurowanej pod pomnikiem, w której znajdował się akt erekcyjny z jego podpisem. Żydzi znaleźli i oddali mu "kompromitującą" butelkę.

Po odebraniu Polakom sklepów i warsztatów rozpoczęło się wysiedlanie rolników.

Akcja ta została szczegółowo przygotowana w wielkiej tajemnicy na czerwiec 1940 roku.

Wywłaszczeniem objęto najpierw Opatówek, Borów, Szulec, Michałów I i II, Cienię I oraz Tłokinie: Wielką i Nową. Punktualnie o godz. 11-ej do zaplanowanych gospodarstw podjeżdżały samochody, podwozy, żandarmeria, wojsko, organizacje SS i SA. Wywłaszczanym rodzinom dawano pół godziny na zabranie najpotrzebniejszych rzeczy: żywności na dwa dni, ubranie robocze i codzienne, pieniądze - od 20 do 30 marek na osobę. Pozostały dobytek zostawał dla nowo osiedlanych Niemców.

Wywłaszczane rodziny w zaskoczeniu pod bacznym okiem Niemców niewiele mogły ze sobą zabrać. Do opuszczonych przez nich gospodarstw wjeżdżały rodziny Niemców. Cała akcja trwała godzinę. Wysiedlanych przenoszono do małych pomieszczeń w innych, na ogół mniejszych gospodarstwach i domach lub wywożono do Arbeitzamt w Kaliszu /obecnie Zespół Szkół Samochodowych przy ul. 3 Maja/. Budynek był ogrodzony wysokim płotem i drutem kolczastym.

Młodzież wysyłano na roboty do III Rzeszy, niektórych zabierała żandarmeria i słuch po nich zaginął.

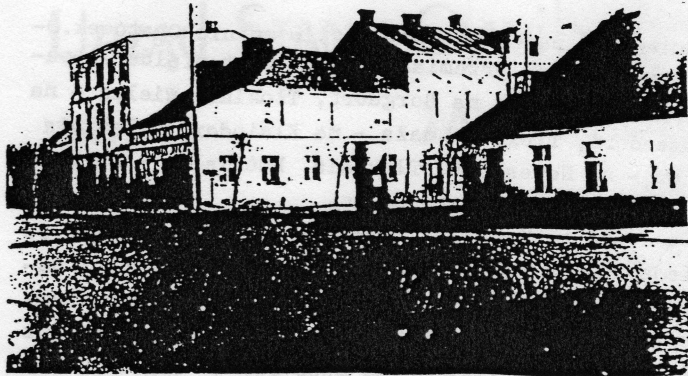
W tym czasie w Szulcu doszło do tragedii. Dzieci w rodzinie Spiżów rozpalili ognisko, od którego zapaliła się stodoła. Wiatr wiał od wschodu, ogień rozprzestrzenił się błyskawicznie. Spaliły się zabudowania we wschodniej części wsi od gospodarstwa Spiżów do gospodarstwa Klibrów. Niemcy nie ustalili przyczyny pożaru. Aresztowali rodziny Spiżów, Balcerczyków i Klibrów. Wywieziono ich do obozu koncentracyjnego w Dachau. Niektórzy nie wrócili do domów po wyzwoleniu.

W Borowie bracia Skonieczni nie zastosowali się do rozkazów okupanta i nie chcieli się pakować. Jeden z braci powiedział: - "To nasze gospodarstwo, my się nie wyprowadzimy". Zbito ich do nieprzytomności i jak kłody wrzucono na wóz i zawieziono do Kalisza. Jeden z nich już nie powrócił po wojnie. Nie pomogły błaganie o litość i płacz. Terror i zastraszenie były jedną z metod wyniszczenia ducha narodowego Polaków. Wywłaszczania odbywały się przez cały okres wojny.

Po podboju Danii, Belgii, Holandii i po kapitulacji Francji Niemcy świętowali zwycięstwo. Przez godzinę dzwoniły dzwony, uruchomiono wszystkie syreny, oflagowano wszystkie domy zamieszkałe przez Niemców. Opatówek i pobliskie wioski płonęły czerwienią flag ze sfastykami. Urządzano zabawy i festyny. Duma i buta niemiecka nie znały granic. Polacy mogli patrzeć na to wszystko z ukrycia. Panował coraz większy terror, urządzano łapanki, wywożono młodych ludzi na roboty przymusowe. Tak mijał rok 1940.

cdn.

Jan Pogorzelec



Rynek w Opatówku w czasie wojny

Wg wykazu sporządzonego przez P.P. Aleksandra Korzeniowskiego i Józefa Łańducha z okazji odsłonięcia pomnika ofiar II wojny światowej w obozach koncentracyjnych zginęło 42 mieszkańców gminy Opatówek.

Byli to:

Adamczewski Stanisław	z Opatówka	w Gusen
Antczak Stefan	z Szulca	w Oświęcimiu
Banaszkiewicz Kazimierz	z Opatówka	w Gusen
Brodziak Władysław	z Opatówka	w Oświęcimiu
Balcerczyk Jan	z Szulca	w Oświęcimiu
Baran Stanisław	z Tłokini W.	w Gross-Rosen
Dziubiński Zenon	z Opatówka	w Oświęcimiu
Gadzinowski Zygmunt	z Opatówka	w Mauthausen
Kaszuba Kazimierz	z Opatówka	w Dachau
Ks. dr Kazmierowicz Henryk	z Tłokini K.	w Dachau
Ks. Kozbiał Michał	z Chełmc	w Dachau
Kordas Jan	z Opatówka	w Gross-Rosen
Kuś Stanisław	z Opatówka	w Dachau
Kliber Stefan	z Szulca	w Oświęcimiu
Leśniewicz Kazimierz	z Opatówka	w Mauthausen
Mazurowski Józef	z Opatówka	w Dachau
Mośtowski Józef	z Opatówka	w Oranienburgu
Machelak Stefan	z Sierzchowa	w Oświęcimiu
Machelak Józef	z Sierzchowa	w Oświęcimiu
Mularczyk Józef	z Opatówka	w Stutthofie
Nowicki Józef	z Opatówka	w Oświęcimiu
Nowicki Stefan	z Opatówka	w Dachau
Nieszporek Józef	z Opatówka	w Ambergu
Olkiewicz Piotr	z Opatówka	w Dachau
Piotrowski Konstanty	z Opatówka	w Oświęcimiu
Ks. Jan Więczorek	z Opatówka	w Oświęcimiu
Piotrowska Kazimiera	z Opatówka	w Oświęcimiu
Piotrowska Janina	z Opatówka	w Oświęcimiu
Pogorzelec Leon	z Borowa	w Buchenwaldzie
Fawelec Franciszek	z Sierzchowa	w Głogowie
Spiż Zygmunt	z Szulca	w Oświęcimiu
Sztandera Leokadia	z Cieni III	w Oświęcimiu
dr Siwiński Kazimierz	z Opatówka	w Zgierzu
Ks. dr Szadkowski Józef	z Rajaska	w Dachau
Szymczak Józef	z Opatówka	w Magdeburgu
Rychter Henryk	z Tłokini W.	w Gross-Rosen
Tyblewski Romuald	z Rajaska	w Gusen
Wiewiórkowski Marian	z Opatówka	w Mauthausen
Wilczyński Józef	z Tłokini W.	w Oświęcimiu
Wszędobył Stefan	z Rajaska	w Dachau
Zimny Stanisław	z Cieni I	w Oranienburgu
Żarnecki Stanisław	z Tłokini M.	w Gross-Rosen

# Z przeszłości Opatówka i okolic

## Szkoła ewangelicka i katolicka

cd.

Założenie fabryki sukna A.G. Fiedlera w Opatówku spowodowało wzrost liczby ludności w mieście. Wraz z Fiedlerem przybyła grupa około 500 robotników zatrudnionych w fabryce. Byli to prawie wyłącznie ewangelicy. Rozwój zakładu Fiedlerów powodował wzrost liczby niemieckich przybyszów. W roku 1860 było ich 887, podczas gdy liczba ludności polskiej wynosiła 702 osoby.

Głównie dla ewangelików w 1870 r. wzniesiono z fundacji Edwarda Magnusa Fiedlera nowy gmach, w którym miała mieścić się szkoła. Budynek został wzniesiony przy ulicy Błaszowskiej 37. Był murywany, piętrowy kryty blachą. Miał stanowić centrum kulturalne niemieckich mieszkańców Opatówka. Na parterze w jednej części budynku znajdowało się mieszkanie dla nauczyciela szkoły ewangelickiej oraz dwie mniejsze sale dla uczniów. W drugiej części znajdowało się 5 pomieszczeń - dla nauczyciela i klas dla szkoły katolickiej. Na piętrze były dwie duże sale. Jedna przeznaczona na klasę dla szkoły ewangelickiej, a druga na salę modlitwy dla ewangelików. W latach 70-tych do szkoły ewangelickiej chodziło około 40 dzieci, a do szkoły katolickiej 200.

Gmach wybudowany przy ulicy Błaszowskiej wzbudził zachwyt dziennikarza "Kaliszanina", który zaklasyfikował go jako "czwarty gmach na Opatówek" i napisał:

"Przyznać należy, iż tutaj prawdziwie myślano o wygodzie uczniów i nauczycieli, i gdyby nie to, że szkoła katolicka ma 2 pokoje, co jest niedogodnym dla jednego nauczyciela, można śmiało powiedzieć, że to jest cacko, bo oprócz wewnętrznego urządzenia i nazewnątrz nie zapomniano o przyjemności, gdyż jest ogródek, w którym w czasie pauz dzieci bawić się swobodnie mogą.

Nauczyciele obu szkół p.p. Rydzewski i Neithardt z poczuciem spełniają swoje obowiązki. Przed szkołą tylko wcale nieefektownie się przedstawia stojąca w rynsztoku przez całą ulicę zielonego koloru kałuża, i ta wysycha podobno tylko podczas silnych upałów".

Staraniem nauczyciela szkoły ewangelickiej Neitharda w fabryce założono kółka: śpiewacze, muzyczne i ogniowe, które na swoje spotkania zbierały się w pomieszczeniach szkoły ewangelickiej.

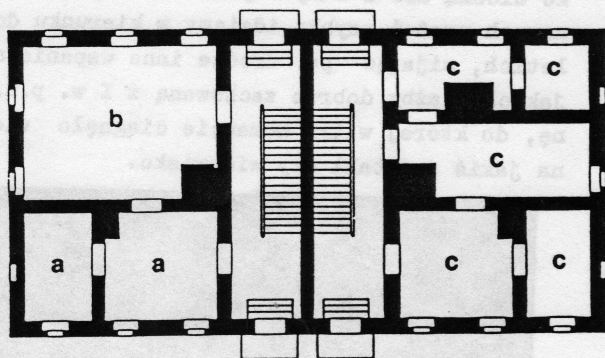
Członkowie kółek śpiewaczego i muzycznego swoimi występami uświetniali wypoczynek miejscowej elity, zabawiając ich w parku, przy świetle lamp i fajerwerków.

cdn.

Bożena Banasiakowa

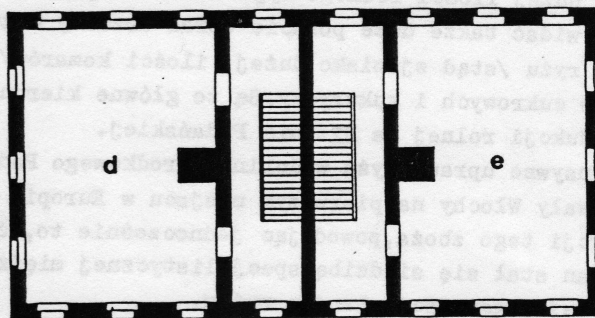
Rys. poniżej z: Śmiałowski J. Fabryka sukiennicza Fiedlerów w Opatówku. Kalisz-Opatówek 1994

PLAN PARTERU



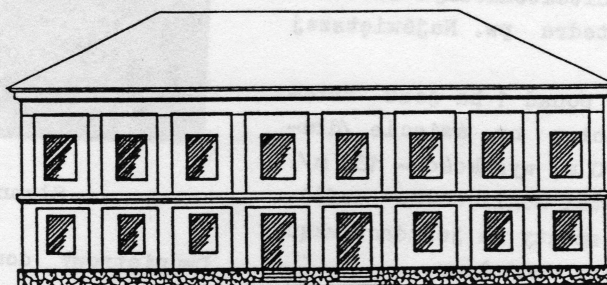
- a MIESZKANIE DLA NAUCZYCIELA SZKOŁY EWANGELICKIEJ
- b KLASA DLA UCZNIÓW WYZNANIA EWANGELICKIEGO
- c MIESZKANIE NAUCZYCIELA SZKOŁY KATOLICKIEJ

PLAN I PIĘTRA



- d SALA - DOM MODLITWY DLA EWANGELIKÓW
- e KLASA DLA NAUKI DZIECI EWANGELICKICH

FASADA



Szkoła elementarna wzniesiona w 1870 r. przy ul. Błaszowskiej 37. Fundacja E. M. Fiedlera

# Pielgrzymowanie -wysitek, zadowolenie, satysfakcja.

Dzień trzeci /piątek 21.07.1995 r./

Mimo, iż w Veveri<sup>x</sup> rozlokowani zostaliśmy na nocleg w dwóch nieco od siebie oddalonych miejscach, cała grupa - zgodnie z ustaleniami - spotkała się przy autokarze o godz. 8<sup>00</sup>.

Szybko ładujemy bagaże i jedziemy do Mediolanu. Program tego dnia ksiądz Darek przedstawia nam już w trakcie jazdy. Dowiadujemy się, iż poza Mediolanem - drugim co do wielkości miastem Włoch - zwiedzać będziemy dzisiaj Weronę.

Zapowiada się zatem nie tylko upalny ale również bardzo atrakcyjny dzień.

Póki co dzielimy się między sobą pierwszymi wrażeniami z dnia poprzedniego. Są one jednoznacznie pozytywne, a słowa zachwyt, zaskoczenie i sympatia przeplatają się w nich najczęściej.

W podobnym tonie mówi się również o pierwszym noclegu na ziemi włoskiej. Dobre warunki noclegowe /nawet apartamenty/ mają niewątpliwy wpływ na dobre samopoczucie całej grupy.

Dzisiaj nastawieni jesteśmy już jednak na inne wrażenia.

Przez szyby naszego autokaru oglądamy bowiem krajobraz najbogatszego regionu Włoch jakim jest dolina Padu.

Obok dużej ilości różnego typu zakładów przemysłowych widać także duże pola upraw trzciny cukrowej, ryżu /stąd zjawisko dużej ilości komarów/, buraków cukrowych i kukurydzy. Są to główne kierunki produkcji rolnej na Nizinie Padańskiej.

Intensywne uprawy ryżu w dolinie środkowego Padu usytuowały Włochy na pierwszym miejscu w Europie w produkcji tego zboża, powodując jednocześnie to, że Mediolan stał się siedzibą specjalistycznej międzynarodowej organizacji handlu ryżem.

Po prawie dwugodzinnej jeździe dojeżdżamy do Mediolanu. Po pokonaniu trudności ze znalezieniem miejsca na parking rozpoczynamy zwiedzanie tego miasta od kościoła św. Ambrożego /miejsca nawrócenia św. Augustyna/, a następnie przechodzimy do centrum miasta. Rodzynkiem architektonicznym centralnego placu miasta jest katedra pw. Najświętszej Marii Panny.

Katedra zajmująca obszar ponad 1 ha jest trzecim, co do wielkości, kościołem na świecie /długość - 170 m, szerokość - 70 m, wysokość - 108 m/.

Po zwiedzeniu katedry chętni mogli także wejść, po uiszczeniu odpowiedniej opłaty na jej dach, skąd można było podziwiać panoramę Mediolanu.

Połączeniem tego placu z placem przy którym stoi słynna na cały świat La Scala jest piękny zadaszony pasaż miejski. Usytuowane w nim restauracje,

sklepy i kawiarnie zapraszają, a przynajmniej przyciągają wzrok, każdego kto się tam znajdzie. Jest co oglądać i podziwiać. Po przejściu pasażu staje się niemal "twarzą w twarz" z budynkiem słynnej opery, choć w pierwszej chwili budowla ta absolutnie takiego wrażenia nie robi, niczym się prawie od innych budynków nie wyróżnia.

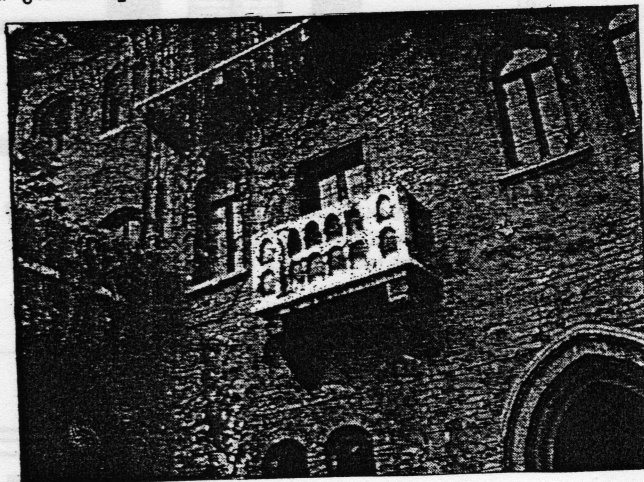
Określoną satysfakcją z tego, że widziało się La Scalę, osiąga się dopiero wtedy, kiedy zwiedza się wnętrze tego obiektu. Widownia z sześcioma balkonami ma swoją określoną wymowę, tworzy określony nastrój duchowy odpowiadający w zasadzie temu co się o La Scali słyszało i jak się ją wyobrażało. Indywidualne wrażenie z pobytu w tym mieście wzbogacamy także w trakcie dwugodzinnego wolnego czasu, rejestrując niektóre fakty nie tylko w samej pamięci, ale i na kliszy fotograficznej.

Około godz. 15-tej opuszczamy Mediolan. Myślimy jesteśmy już w Weronie. Czas przejazdu do tego miasta wypełniamy nauką śpiewania popularnych piosenek włoskich: "L'Italiano" i "Liberta" oraz śpiewaniem piosenek polskich: "Czerwone maki" i "Maszerują strzelcy".

Śpiewem wypełnialiśmy także czas przejazdu do innych miejscowości wzbogacając repertuar włoski o piosenki "O Sole mio" i "Santa Lucia" oraz piosenki polskie m.in. "Rozszumiały się wierzby płaczące" i "Żeby Polaka".

Niespodziewanie szybko, chyba ze względu na panującą w autokarze atmosferę, dojeżdżamy do Werony.

Sławne z szekspirowskiego dramatu "Romeo i Julia" miasto robi na nas ogromne wrażenie. Zatrzymujemy się na parkingu, gdzie obok naszego autokaru, zauważamy dużą ilość autokarów z rejestracją nie tylko włoską ale i innych państw europejskich. Chłonni nowych wrażeń szybko idziemy w kierunku domu Kapuletich, mijając po drodze inne wspaniałe budowle jak chociażby dobrze zachowaną z I w. p.n.e., arenę, do której w tym momencie ciągnęło wiele osób na jakiś spektakl czy widowisko.



Słynny balkon w Weronie

Dwupiętrowy dom rodzinny Kapuletich porośnięty dzikim winem, ze słynnym balkonem, pochodzi z XII wieku. Na tym balkonie, lub na tle pomnika Julii pamiątkowe fotografie robią sobie niemal wszyscy.

Myśmy takie zdjęcia również sobie zrobili. Czasu na zwiedzanie Werony mieliśmy niewiele. Krótki odpoczynek, zakup jakiś owoców lub napojów i idziemy do autokaru.

Tutaj okazuje się, że dwóch uczestników naszej pielgrzymki jeszcze nie ma. Czekając na nich około godziny już wiemy, że do miejsca przeznaczenia tj. miejsca noclegu zajedziemy w tym dniu z dużym opóźnieniem. Po drodze mamy bowiem jeszcze w planie odwiedzić parafię, w której ksiądz Darek będzie spełniał obowiązki duszpasterza przez co najmniej miesiąc po zakończeniu "obowiązków" wynikających z funkcji przewodnika i opiekuna naszej grupy.

Krótką przerwę w tej parafii wykorzystujemy na zwiedzanie miejscowego kościoła, spotkanie z księdzem i siostrami zakonnymi oraz na wzmocnienie organizmu poprzez degustację bogatej gamy napojów orzeźwiających przygotowanych przez życzliwych nam gospodarzy.

Na nocleg w miejscowości Villa S. Carlo, w okolicach Viceuzy, docieramy późnym wieczorem. Rano okazuje się, iż dobre warunki zakwaterowania zregenerowały nasze siły niemal całkowicie.

Dzień czwarty /22.07.1995 r./

Gościnnie nam dom rekolekcyjny w Villa S. Carlo opuszczamy około godz. 9<sup>00</sup>. Miłym gospodarzom wypada w tym miejscu ponownie przekazać kilka zdań podziękowania za przyjęcie i warunki jakie nam stworzono.

Przed opuszczeniem bowiem ośrodka, położonego w pięknym parku na wzniesieniu, mieliśmy możliwość zwiedzenia jego wnętrza. Pięknie odrestaurowane pomieszczenia zrobiły na nas ogromne wrażenie. Podobne odczucie mieliśmy chodząc po pięknym parku. Rzadki w nim drzewostan /drzewo cedrowe/, malownicze jezioro, fontanna, zbiorowa fotografia na tle ośrodka to dalsze elementy, które utkwiły nam w pamięci tego poranka.

Posileni /gospodarze pożegnali nas smacznym śniadaniem/ jedziemy do Wenecji.

Miasto św. Marka wita nas również piękną, słoneczną pogodą.

Tramwajem wodnym zwanym Vaporetto dopływamy do samego niemal centrum miasta, a ściślej do molo S. Marco, którym następnie pieszo docieramy do samego już placu S. Marco.

Idąc nabrzeżem morza nie sposób nie przeżywać podniecenia z faktu, że jest się już w Wenecji, w mieście stanowiącym jedną z trzech pereł Włoch /dwie pozostałe to Rzym i Florencja/.

Nieodparcie cisną się do głowy myśli jakie jest to jedno z najpiękniejszych miast świata, jak ono wygląda, jak wypadnie porównanie naszych wyobrażeń o tym mieście z rzeczywistością.

Zachwyt i podziw dla ludzi, którzy stworzyli wielkość i potęgę tego miasta narastają z minuty na minutę. Mówią o tym wspaniałe kościoły, pałace i inne budowle.

Zanim wejdziemy na plac św. Marka, idąc od strony morza, wchodzimy na mały placzyk. Idąc dalej pozostawiamy za sobą dwie potężne kolumny z czerwono-

nego granitu dźwigające dwa symbole miasta św. Teodora ze Smokiem i Lwa św. Marka, oraz po lewej stronie budynek biblioteki - wybudowany w połowie XVI w. - mieszczący obecnie także Muzeum Archeologiczne.

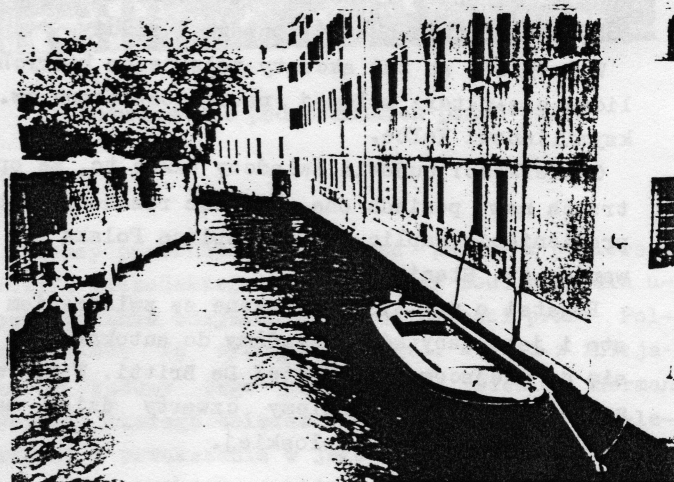
Po prawej stronie placzyku rozciąga się potężny budynek Pałacu Dożów. Wzniesiony w IX w. pałac służył "ówcześnie panującym" za rezydencję.



Plac św. Marka w Wenecji

Wchodzimy na plac św. Marka. Jeden z najpiękniejszych placów świata musi robić wrażenie na każdym. Zanim weszliśmy do Katedry św. Marka podziwiamy jeszcze inne znajdujące się tutaj budowle: w tym wysoką dzwonicę oraz wieżę zegarową. I wreszcie jesteśmy w katedrze.

Trudno zebrać w kilku słowach to co każdy z nas, indywidualnie, tutaj widział, jakie odniósł wrażenie zwiedzając tę bazylikę. Wątpliwości jednak nie było w ocenie arcydzieła jakim jest Złoty Ołtarz znajdujący się w tyle ołtarza głównego. Wykonany ze złota, kamieni szlachetnych i emaliowanych zrobił na nas największe wrażenie. Praca nad jego wykonaniem trwała od X do XIV w. Opuszczając katedrę zwracamy jeszcze raz uwagę na lektorium i 14 posągów, które się w nim mieszczą, podwójną ambonę i tzw. ambonę relikwi, spoglądamy na Baptysterium oraz na ściany i posadzki wyłożone bogatymi mozaikami.



Kanał w Wenecji

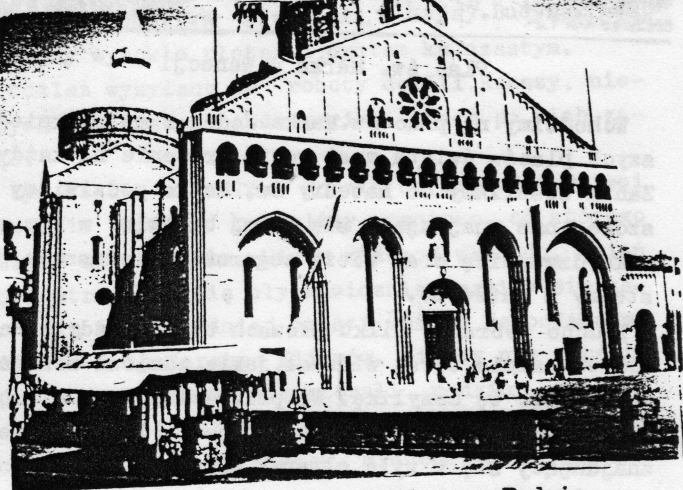
Jesteśmy ponownie na placu św. Marka. Idąc do tramwaju wodnego nie sposób nie zwrócić uwagi na te elementy fasad pałaców i budowli, które wywołują nieco inne odczucia od tych, które przeżyaliśmy choćby przed godziną. Ich stan w wielu przypadkach jest naprawdę taki, iż apele o ratowanie tego pięknego miasta uważam ze wszech miar za uzasadnione i potrzebne.

Drogę powrotną tramwajem wodnym odbywamy w towarzystwie turystów z dalekiej Brazylii. Ku naszemu zaskoczeniu atmosfera tego spotkania była naprawdę wspaniała.

Miasto ponad 100 wysp zegnamy w samo południe. Po niespełna dwóch godzinach jazdy jesteśmy w Padwie.

Okres południowej sjeisty w tym historycznym mieście wykorzystujemy na dwugodzinny odpoczynek i relaks w przyulicznych kawiarniach i barach.

Najważniejszym zabytkiem miasta, od którego zaczynamy jego zwiedzanie, jest Bazylika świętego Antoniego, zwana przez mieszkańców Padwy po prostu Il Santo /Święty/. Budowę tego kościoła rozpoczęto w 1232 r. z intencją oddania hołdu Św. Antoniemu Padewskiemu, który zmarł w tym mieście w roku 1231 /urodził się w Lizbonie około 1195 r./



Bazylika św. Antoniego w Padwie

Wspaniała świątynia jest jedną z najsławniejszych i najbardziej odwiedzanych świątyń świata chrześcijańskiego /długość - 115 m, szerokość - 55 m, maksymalna wysokość wewnątrz - 38,5 m/.

Cechą charakterystyczną bazyliki jest duża ilość pomników nagrobnych wzniesionych ku czci zmarłych wodzów, uczonych i duchownych. Półmrok panujący w świątyni stwarza nastrój powagi i zadumy.

W bazylicie są też akcenty polskie, do których zalicza się ołtarz w lewej nawie poświęcony św. Maksymilianowi Kolbe.

O wielkości budowli świadczy także to, że oprócz trzech naw posiada ona dziewięć rozchodzących się promieniście kaplic, w tym kaplicę Polską pod wezwaniem św. Stanisława.

Bogatsi o przeżycia związane ze zwiedzaniem miasta i jego zabytków wsiadamy do autokaru aby udać się do miejscowości Castel De Britti. W tej miejscowości kończyć będziemy czwarty dzień naszej pielgrzymki po ziemi włoskiej.

cdn.

Stanisław Kuś

x/ w poprzednim odcinku pomyłkowo wymieniono nazwę tej miejscowości jako Wewesi. Przepraszamy za tę omyłkę.

# URZĄD STANU CYWILNEGO

Sierpień

ZANOTOWAŁ

urodzenia

Krupczyński Dawid Tadeusz

Bach Jacek

Lazarek Konstancja Anna

Bogumiłów

Tłokinia Wielka

Opatówek



śluby



Ciesielska Anna Agnieszka

Wardęcki Piotr

Krytkowska Eliza Magdalena

Patysiak Paweł Jan

Balcerzyk Renata

Wanat Piotr

Kupaj Agnieszka Jadwiga

Olszewski Piotr Krzysztof

Zimna Bożena Zofia

Goły Jarosław Józef

Melka Ewa

Foltyński Sławomir

zgony



Grzegorzyc Tadeusz

Opatówek

50 lat

Zimny Marian

Cienia I

85 lat

Gołębiowska Józefa

Trojanów

73 lat

Tomaszewski Marcin

Smułki

18 lat

Łakomy Zygmunt

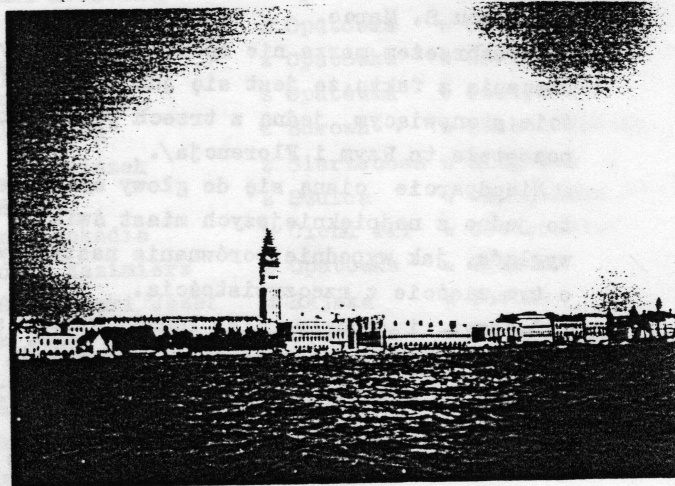
Tłokinia Nowa

86 lat

Balcerzyk Henryk

Opatówek

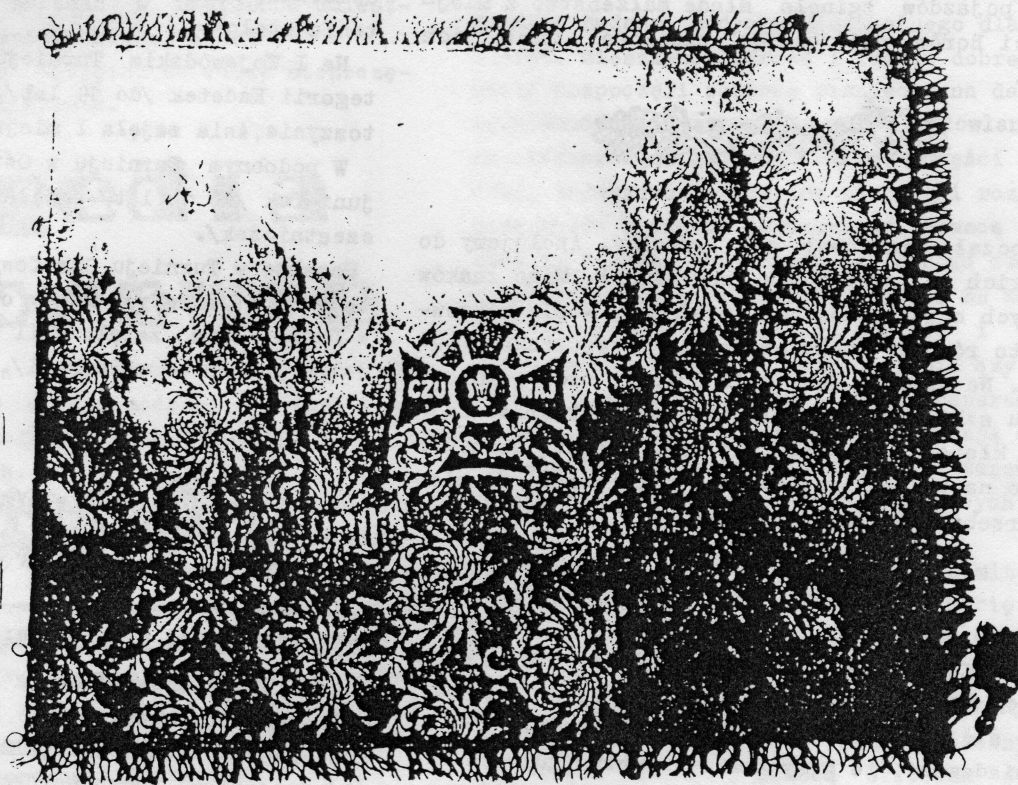
83 lat



Widok na Wenecję



75 lat temu 12 maja 1920 r. powstała w Opatówku organizacja harcerska. W 1935 r. odbyła się uroczystość poświęcenia Sztandaru Harcerskiego, którego zdjęcie przedstawiamy poniżej.



# AKTUALNOŚCI

Nadgryziony zębem czasu i ostatnimi ulewnymi deszczami i chyba wstrząśnięty ostatnimi oświadczeniami kandydatów na urząd prezydenta RP - 4 września w godzinach popołudniowych runął zabytkowy pałac rządcy Karola Schlössera przy ulicy Szkolnej. Na szczęście przewidująca samorządowa administracja wcześniej wykwaterowała ostatnich lokatorów zapobiegając tym samym tragedii. Natura kierując się jak zawsze zdrowym rozsądkiem oszczędziła kosztów związanych z posiedzeniami licznych gremiów konserwatorskich, kosztownych ekspertyz i targów nad tą "zabytkową" rudera. Teraz pozostaje tylko uprzątnąć plac i po kłopotcie.



Sieć gazyfikacyjna na ulicach Opatówka dosłownie galopuje. Na wykop i położenie magistrali na ulicy Kościelnej starczyły chyba trzy doby, jest to tempo zadziwiające.



Mieszkańcy Opatówka i całej gminy zostali wstrząśnięci tragicznym wypadkiem drogowym, jaki miał miejsce w miejscowości Zduny. W wyniku zderzenia trzech pojazdów zginęło młode małżeństwo z miejscowości Borów, osierocając pięcioro nieletnich dzieci.



Rozpoczął się nowy rok szkolny. Apelujemy do wszystkich o szczególną ostrożność. Mimo znaków drogowych ograniczających prędkość, wielu kierowców i to również miejscowych nie przestrzega ograniczeń. Na ulicach jest dużo dzieci, szczególnie w pobliżu szkół. Pierwszoklasiści mogą stwarzać największą kłopotów. Trudno się im zresztą dziwić i dlatego na uczestników ruchu z tornistrami na plecach trzeba najbardziej uważać.



Mimo względnie ciepłej wiosny, dość przekropnego lata, co by nie powiedzieć, to grzyby w tym roku trochę się spóźniły. Ale już od 12 września gruchnęła wiadomość, że grzybowe szaleństwo już się zaczęło. Zamiast podgrzybków, wysypały prawdziwki. Trudno się tylko dowiedzieć w których lasach rosła. Konkurencja nie śpi /raczej wcześniej wstaje/ i doświadczeni grzybiarze zapytani "gdzie nazbierali", przezornie pokazują las, w którym łatwiej wdepnąć w g..., niż znaleźć grzyba.

Dyrekcja Muzeum Historii Przemysłu zafundowała nam 25 września br. wystawę rysunku wybitnego polskiego artysty Franciszka Starowyeskiego. Inauguracji towarzyszył program artystyczny z udziałem łódzkich artystów z Kazimierzem Kowalskim na czele.



Wprawdzie nikt z Opatówka nie startuje w wyborach prezydenckich, ale godzi się nawet w lokalnej prasie wspomnieć o tym, bardzo barwnie zapowiadającym się wydarzeniu. Jak podaje prasa centralna do fotela prezydenta RP startuje 32 kandydatów i już pierwsze doniesienia z pola walki /mam nadzieję o dobro Polski i Polaków/ wskazują, że w środkach specjalnie się nie przebiera. Mnie jednak zastanawia co innego. Jak to się dzieje, że aby kierować ciężarówką trzeba przejść badania psychofizyczne, a żeby kierować sporej wielkości państwem w środku Europy wystarczy ukończyć 35 lat i nic więcej. Dziwny jest ten świat.

Romuald Rogoziński



Cieszą nas sportowe osiągnięcia młodzieży. Dotarła do nas wiadomość o wrześniowych sukcesach Asi Pilas, uczennicy VIII kl. Szkoły Podstawowej w Opatówka, która od kilku lat z powodzeniem uprawia tenis stołowy.

Na I Wojewódzkim Turnieju Klasyfikacyjnym w kategorii Kadetek /do 14 lat/, który odbył się w Krotoszynie, Asia zajęła I miejsce /na 26 uczestniczek/.

W podobnym Turnieju w Ostrowie Wlkp. w kategorii junierek /do 18 lat/ zajęła IV miejsce /na 20 uczestniczek/.

Ponadto w Turnieju Strefowym /Polska jest podzielona na IV strefy/, który odbył się 1 października w Łodzi, Asia zajęła VIII miejsce w kategorii kadetek /na 32 uczestniczki/.

Gratulujemy!



Redaguje zespół w składzie:

Bożena Banasiakowa, Jadwiga Bunclerowa, Anna Burkowa, Magdalena Krytkowska, Jan Kowalkiewicz, Stanisław Kuś, Danuta Nowakowska, Elżbieta Rogozińska, Romuald Rogoziński, Roman Wardecki, Jadwiga Warszewska.  
Współpraca: Dariusz Żywiołowski  
Maszynopisanie: Ryszard Michalski  
Druk: A.W. Holding Błaszki  
Wydawca: Towarzystwo Przyjaciół Opatówka  
Gminna Biblioteka Publiczna